

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

nr. 50

Katowice, 10-go grudnia

1933

Ewangelja na II Niedzielę Adwentu.

Mat. 11, 2—10.

W on czas, usłyszawszy Jan w więzieniu będąc, dzieła Chrystusowe, posłał dwóch z uczniów swoich, którzy mu rzekli: Tyś jest, który masz przyjść, czyli inszego czekać mamy? A odpowiadając Jezus, rzekł im: Szedłszy, donieście Janowi, coście słyszeli i widzieli: Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewangelję opowiadają a błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy. A gdy oni odeszli, począł Jezus mówić do rzeszy o Janie: Coście wyszli na puszcze widzieć? czy trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale coście wyszli widzieć? Czy człowieka w miękkie szaty obleczonego? Oto, którzy w miękkie szaty się oblcza, w domach królewskich są. Ale coście wyszli widzieć? czy proroka? Zaiste, powiadam wam, i więcej niż proroka; boć ten jest, o którym napisano: Oto Ja posyłam Anioła Mego przed obliczem Twojem, który zgotuje drogę Twą przed Tobą.

Ewangelja na uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny.

Łuk. 1, 26—28.

W on czas posłany jest Anioł Gabryel od Boga do miasta galilejskiego, któremu imię Nazaret, do panny poślubionej mężowi, któremu było imię Józef (z domu Dawidowego), a imię Panny Marja. I wszedłszy do niej Anioł, rzekł: Bądź pozdrowiona łaski pełna. Pan z tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami.

Nauka

o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Marji Panny.

Uroczystości Najświętszej naszej Matki w szczególny sposób wzruszają serce wszystkich wiernych i napelniają je radością. Rozważanie przywilejów, jakie otrzymała od Boga, cnót, któremi jaśniała, cierpień, jakie poniosła dla naszego zbawienia, podnosi nasz umysł do Niej, w niebieskiej ojczyźnie królującej. Z wszystkich przywilejów najosobliwszym było niepokalane poczęcie, ono bowiem stało się podstawą dalszych niepojęcie wielkich łask, przedewszystkiem macierzyństwa Bożego.

Niepokalane poczęcie Najśw. Panny jest prawdą wiary, dogmatem, w który każdy katolik wierzyć ma pod utratą zbawienia. Ogłosił je jako prawdę wiary papież Pius IX w roku 1854. Orzekł wtedy Ojciec św., że Bóg to objawił, iż Najśw. Panna Marja była wolną od wszelkiej skazy grzechu pierworodnego od pierwszej chwili swego poczęcia, a to za osobliwszą łaską Bożą ze względu na prze-

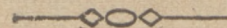
widziane zasługi Jezusa Chrystusa. Orzekł też Ojciec św., że naukę tę mają wszyscy wierni silnie i stale wyznawać.

Cóż oznacza ów przywilej Niepokalanego Poczęcia?

Wiemy z nauki katechizmu, że grzech pierworodny odebrał pierwszym rodzicom łaskę uświęcającą, czyli sprowadził na nich śmierć duchową. Z grzechu pierworodnego wyrósł też ów korzeń grzechu, skłonność do grzechu, złe namiętności. Od wszystkiego tego wolna była Najśw. Panna na mocy przywileju Niepokalanego Poczęcia. Od pierwszej chwili życia była w łasce uświęcającej, skłonność do grzechu jej nie dręczyła. Była łaski pełna, jak przystało na Matkę Boga. Szatan ani na jedną chwilę nie panował w Jej duszy. Stało się to, co powiedział Bóg do szatana w raju: „Położę nieprzyjaźń między tobą, szatanie, a Niewiastą, między potomstwem twem a potomstwem Jej. Ona zerze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę Jej“. Nieprzyjaźń między Najśw. Panną a szatanem była i jest trwała. Inni ludzie podlegają mu do chwili chrztu z powodu grzechu pierworodnego, w którym się rodzą, Najśw. Panna wolna była zupełnie od tej niewoli. Nigdy też szatanowi nie udało się skusić Jej jakimiś mamiłkami świata.

Patrząc na piękno duchowe Najśw. Panny, ojcowie Kościoła i święci pisarze nie szczędzili słów, by Ją wysławiać! Nazywali Ją: niepokalaną, najczystsza, najświętsza, ziemią nietkniętą i dziewiczą, w niczem nienaruszoną. W kanonie najstarszej Mszy św. jerozolimskiej św. Jakóba kapłani mówili, wspominając Najśw. Pannę: Wspomnijmy przedewszystkiem najświętszą, niepokalaną, ponad wszystkich błogosławioną, pełną chwały naszą Panią, Bogarodzicę, zawsze dziewicę Marię“. Chór zaś odpowiadał: „Godna to rzecz, abysmy nazywali Cię, Bogarodzicielko, zawsze prawdziwie błogosławioną, wszelkimi sposobami wychwalania godną, Matką naszego Boga, chwalebniejszą nad cherubinów, godniejszą czci nad serafinów“. Św. Jan Damasceński woła: O córko najświętsza Joachima i Anny, która ukrwaś się przed złośliwymi pociskami, przed władzą i panowaniem szatana, która w przybytku Ducha św. przebywałaś, ustrzeżona od wszelkiej skazy, abyś mogła być Oblubienicą Boga i z natury Matką Boga“.

Wpatrujmy się w Niepokalaną Dziewicę! Wioszujmy Jej tych przywilejów, dziękujmy za nie Bogu, radujmy się niemi razem z Najśw. Matką. Prosząc Ją o opiekę, starajmy się na nią zasłużyć przez naśladowanie Jej cnót: gorącej wiary, stałej miłości, głębokiej pokory, i zupełnego oddania się sprawie Boga. — Amen.



Niepokalana.

Na uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. Marji Panny — 8 grudnia.

Przygotowując ludzkość przez szereg wieków na przyjęcie „Króla wieków, nieśmiertelnego, niewidzialnego, samego Boga“ (I Tymot. I, 17) upatruje Stwórca pośród ziemian żywy przybytek, w którym Słowo ma się stać ciałem, wybiera tajemniczą świątynię, gdzie mają się odbyć zaślubiny niewywołnione natury Boskiej z naturą ludzką, Boga z stworzeniem.

Z chwilą, gdy w odwiecznym wyroku Bożym, wybór padł na Marję, Najświętsza Panna staje się najbliższą z pośród stworzeń Bogu, a więc najpełniej, najdoskonalej korzysta, najobficiej czerpie z samego źródła łask i błogosławieństw Bożych. Jej też jedynej pośród stworzeń, jako Tej, w której Ione przeczystem Słowo w ludzką miało się przyoblec naturę, graniczącej z Bóstwem — jak mówi Tomasz z Akwinu, przypadł w udziale najszczytniejszy przywilej, klejnot ponad wszelkie klejnoty; Ona jedna wyjęta została z pod ogólnego prawa grzechu pierworodnego, nieskalana, czysta zobaczyła światło ziemskie i bez cienia najlepszej nawet winy osobistej przeszła przez życie. Taką była wiara, takie przekonanie w Kościele Chrystusowym, od samego początku ery chrześcijańskiej; pokolenia żyły i umierały z wiarą w Niepokalanę Poczęcie Najświętszej Marji Panny.

I rozumie to i czuje sumienie i serce katolickie, że nie mogło być inaczej, że w tem arcydziele stworzenia, w duszy wybranej, przeznaczonej na godny przybytek dla Przedwiecznej Mądrości, nie mogło być miejsca dla grzechu, a natomiast zamieszkać musiały niewyczerpane i niezgłębione tajemnice łask, niedościgłe dla żadnego innego stworzenia. Stąd nie dziwi nas, że wysłaniec Boży Gabriel przywitał Marję pozdrowieniem „Ave, łaski pełna“, jak-gdyby w tem słowie chciał zamknąć wszystko, co tylko o świętości, piękności i doskonałości da się powiedzieć, tak, że ponad blask tej chwały nikt się z ziemian nie wyniósł, nikt Jej nie dorównał, „kornej i górnej nad wszystkie stworzenie“ — jak o Niej śpiewa klęczący u Jej stóp cytarysta Marji Bernard w słynnej Boskiej Komedii Dantego.

W dziejach czci Niepokalanej naród polski znajdował niepoślednie miejsce. Już na synodzie w Gnieźnie w roku 1510 zgromadzeni biskupi polscy pod przewodnictwem Jana Łaskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego uchwalili, by w całej Polsce obchodzono uroczystie święto Niepokalanego Poczęcia; król polski Władysław IV ustanawia order Niepokalanego Poczęcia, a Akademia krakowska, wzorując się na Akademii paryskiej, obowiązywała przysięgą swych profesorów, że bronić będą przy każdej nadarzonej sposobności tej prawdy wiary.

Kiedy zaś nieśmiertelnej pamięci papież Pius IX, gorący przyjaciel uciśnionej podówczas Polski, ogłosił w dniu 8 grudnia 1854 roku Niepokalanę Poczęcie jako dogmat, artykuł wiary, w który każdy chrześcijanin - katolik musi wierzyć pod utratą Zbawienia, na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej rozpoczął się niejako drugi oficjalny akt triumfu Niepokalanej w Polsce, gdzie każde serce z natury promieniowało serdeczną i głęboką miłością Marji a z swem gorącym uwielbieniem łączyło błagalną modlitwę, by ta, co przez Swe Niepokalane Poczęcie starłagłowe węza, symbolu piekła i szatana,

wyzwoliła naród z niewoli i skróciła czas ciężkiej próby i nawiedzania Bożego.

Piękną była Marja odbłaskiem duszy niepokalanej, odbłaskiem chwały mieszkającego w Niej Boga i odbłaskiem cnót, rozwijających się na tem cudownem podłożu; marzeniem tedy jest poetów, natchnieniem artystów, ideałem dziewic, zachwytem świętych. Ale, nie tylko piękna jest, lecz i najszcześniejszą z istot ziemskich i żywym pomnikiem tej wielkiej prawdy, że szczęście ziemian w duszy ma swe siedlisko i że tylko czyste i nieskalane serca promieniować mogą radością, chociażby nawet w bólu i cierpieniu. Marja w swem życiu ziemskim dość miała trosk, przeciwności i prześladowań choćby tylko w ucieczce do Egiptu, czy podczas Nocy betlejemskiej, kiedy to „Bóg sam, — jak mówi jeden z pisarzy — troszczył się tego wieczoru o wszystkich, tylko nie o swoich najbliższych“ aż do strasznej w swej grozie sceny na Kalwarji, tak mężnie i bohatersko znoszonej dla Boga i świata. Nigdy, jednakże nie było zwątpienia ani załamania i nawet jako Bolesna w smutku i bólu niewypowiedzialnym promienieje nadzieją i szczęściem ofiary.

Nowoczesny człowiek w pogoni za szczęściem zapomniał o tej wielkiej prawdzie, że iskra szczęścia tak jak w duszy ma swój początek, tak tylko w kulturze ducha może znaleźć swe urzeczywistnienie. Charakterystyczną jest rzeczą, że dziś już nie tylko Kościół, ale ludzie nauki, lekarze, badając ruinę fizyczną i psychiczną człowieka i poszukując nowych metod leczenia, przenoszą punkt ciężkości na psychę. Jenó że nie wystarczy tu techniczna psychoanaliza, trzeba duszę przepoić balsamem łaski Bożej, ożywcami promieniami światła nieba, profilaktycznie strzec tę duszę od zbroceń i odchyłeń, bo dusza jest darem Bożym, a każdy dar stwarza pewne zadanie, które musi być spełnione. Im większa kultura duszy, tem większa radość, tem większe szczęście życia, tę prawdę stwierdza w całej pełni Niepokalana i doświadczenie życiowe. Kult dla Niepokalanej po myśli Kościoła — to nie tylko uczucie choćby najżywsze dla Jej cudownej piękności i świętości, ale droga życia według tego wzoru najdoskonalszego, który Bóg ludziom postawił na ziemi, dążenie do najwyższej kultury duszy, z którą nieomylnie łączy się szczęście istoty rozumnej na ziemi.

Ks. Dr. Zygmunt Kozubski,
Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

Ks. F. Gryglewicz.

Święta Łucja.

(13 grudnia).

Pochodzi z Sycylii. Matce swojej cudownie wyprasza zdrowie u grobu św. Agaty. Majątek swój rozdaje biednym. Oskarżona przed prześladowcami chrześcijan, skazana jest na przebywanie w domu rozpusty. Pan Bóg cudownie wtedy chroni ją przed zniewagą. Ogień, którym ją spalić chcieli, nie szkodzi jej wcale. Wtedy gardło jej przebija mieczem i od tej rany umiera. Czczona jest jako dziewica i męczenniczka.

W mieście Katania zgromadzenie ludu było liczne. Obchodzono właśnie rocznicę męczeńskiej śmierci dziewicy Bogu poślubionej i cudami sł-

Na nabożeństwo przy jej grobie tłumy zeszły się ogromne. Pomiedzy nimi nie brakło tych, którzy o cud prosić przyszli...

W tłumie stała niewiasta starsza i obok niej dziewczę młode i piękne. Czarne włosy okalały jej głowę i tem bielszą czyniły twarz, tem więcej uduchowienia widać było przez to w jej rozmodlonych oczach.

Modliła się za matkę. Miała o co się modlić! Kochała tę matkę swoją dobrą i współczuła jej zawsze, ilekroć tamta krwotoku dostawała. A krwotoki te powtarzały się u niej często. Eustachja do lekarzy się udawała, nawet do znakomitych i sławę mających i pieniędzy wiele na to traciła, ale zdrowia odzyskać nie mogła. Tak płynęły lata.

Teraz córka jej Łucja namówiła ją, by się udały do grobu św. Agaty i wymodliły, wyprosiły u tej cudotwórczyni łaskę zdrowia.

Poszły. Piechotą przeszły duży szmat drogi, by tylko większą ofiarę ponieść i lepiej przez to zasłużyć sobie na łaskę nadzwyczajną.

A teraz stoją pomiędzy tłumem ściśniętym i modlą się.

Matka modli się za siebie, córki za matkę.

Ksiądz zaczyna ewangelję czytać. Czyta o tem, jak niewiasta jedna, która od lat całych na krwotok cierpiała, przyszła do Jezusa i mówiła w sobie: „Byłabym się tylko dotknęła kraju szaty Jego, będę zdrowa“! I dotknęła się szaty Jezusowej i uzdrowiona została.

Córka zwróciła się wtedy do matki i, przejęta słowami usłyszczanymi, spytła ją:

— Wierzysz-li matko temu, co czytają?...

A gdy matka nie odpowiadała jej, mówiła jeszcze:

— Wierz, iż Agata, która dla Chrystusa cierpiała, podobną moc od Niega ma! Dotknij się grobu jej wierząc, a uzdrowiona będziesz!...

Nabożeństwo się skończyło. Ludzie rozchodzili się do domów.

Matka z córką zbliżyły się do grobu świętej i na kolana padły.

Modlitwy ich gorące wzniosły się do tej, która dzień swojej śmierci męczeńskiej w niebie świętowała.

Łucja oparła się rękami o brzeg grobu i modliła się tak z głęboką wiarą i szczerą ufnością, że św. Agata wysłucha ją. Zamodliła się tak, że nie wiedziała, kiedy i jak to było, a przed nią jasność się zrobiła wielka, jakaś dziwna melodia dała się słyszeć delikatna, łagodząca, lekka i taka miła, taka uspokajająca... Duchy jakieś przed nią stanęły skrzydlate, na instrumentach muzycznych grające, a pomiedzy nimi dziewica cudna w biel jasną ubrana, promieniejąca. Stanęła przed nią między aniołami, sama od aniołów piękniejsza.

Łucja pomyślała sobie: „To chyba św. Agata!“

A zjawisko cudowne w bieli do niej przemówiło:

— Siostró moja Łucjo, dziewico Bogu poślubiona, czemu prosisz mnie o to, co sama wnet zjednać będziesz mogła matce twojej?... Wiara twoja już plon swój wydała: matka twoja jest uzdrowiona!

I mówiła jej jeszcze, że będzie sławną, bo wdzięcznie Chrystusowi mieszkanie w dziewictwie swoim zgotowała.

Łucja w błogości wielkiej poruszyła się i ocknęła... Sama wcale nie wiedziała o tem, że śpi i że to sen taki cudowny miała. Zdziwiona była tem i

zasmucona. Mimo wszystko wierzyła, że to, co we śnie usłyszała od św. Agaty, prawdą było. Przesunęła się więc do matki i rzekła jej z radością:

— Matko moja! otoś już zdrowa!...

I zdrowa była jej matka Eustachja. Krwotok nie powtórzył się u niej już nigdy.

A dziewica Łucja odtąd tem bardziej ceniła sobie swoją dziewiczość, pomna na słowa św. Agaty, we śnie usłyszane, że Chrystus Pan w tej dziewiczości sobie upodobał.

Nasi chorzy u stóp ołtarza cudownego Matki Boskiej Piekarskiej.

„Dzień chorych“ urządzony z ramienia Stow. Pań Miłosierdzia w Piekarach Wielkich w piątek, 27 października, wypadł nadspodziewanie podniosłe. Poprzednio omówiono wszystkie szczegóły, związane z taką imprezą na kilkakrotnych zebraniach, poczem panie z Stowarzyszenia i panowie z drużyny sanitarnej obchodzili chorych, aby zapoznać się stanem choroby, tu i ówdzie doradzali, zachęcali bojaźliwych do udziału. W przededniu poszli ks. kuratus Seweryn i ks. Ligoń do chorych, aby ich spowiadać i przygotować.

W piątek rano Piekary przedstawiały niezwykle widok, bo od 8 i wcześniej przynosili chorych do kościoła, jednych na dorożkach, drugich autem, wozem sanitarnym, na ręcznych wózkach dla chorych i na noszach z pobliskich domów; wielka część — około 70 do 80 — przyszła o własnych siłach pod łaską, albo wsparta o ramię litościwego przvjaciela. Ustawicznie wozy i auto zdążyły do kościoła z chorymi i wracały jak gdyby przy jakimś nadzwyczajnem weselu. Dzień dzisiejszy był zaprawdę wesołym i szczęśliwym, lecz nietylko dla dwojga ludzi młodych, jak przy ślubie, ale dla 74 obłożnie chorych i 70—80 łżej chorych i dla wszystkich innych, którzy zapełnili kościół piekarski. Nasza dzielna Kolumna sanitarna z panem Pluszczykiem na czele, popisała się świetnie i złożyła egzamin zręczności i oględności. Jeszcze może nigdy nie miała tyle „wypadków“, jak dzisiaj; zwykle przy ćwiczeniach transportuje się zdrowych, ale z ciężko chorymi obchodzić się, to zupełnie coś innego.

Chorzy uznali to całkowicie, że obchodzono się nimi z troskliwością. W mile ogrzanym kościele czekały na chorych wygodne krzesła, kanapy, fotele a nawet leżanki szpitalne. Wszystko co było u sióstr i na probostwie, musiało służyć naszym chorym; wielce przysłużył się sprawie p. Sollorz, właściciel zakładu stolarskiego, który bezpłatnie wypożyczył kilkanaście fotelów i powóz. O godz. 9 wyszedł do Mszy św. Wiel. ks. prałat Pucher w asyście ks. Bujarv i ks. Seweryna. Przed ołtarzem ukłękawszy, czekali najpierw na uroczyste odsłonięcie Cudownego Obrazu Matki Boskiej Piekarskiej. Dzwoneczki dzwoniły srebrzystym głosem, organy odezwały się potężnym hejnałem, ludzie śpiewali hymn piekarski: „Matko Piekarska, opiekunko sławna“.

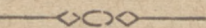
Nic dziwnego, że oczy nietylko jednego i drugiego, ale wszystkich chorych i wielkiej części obecnych wiernych zalały się łzami, tkliwe łkania i stłumione szlochanie wyrwały się z głębi serc. La-

ta całe już nie byli w kościele, nie widzieli obrazu, niektórzy nawet już nie byli w kościele od czasów przed koronacją. Wiele się zatem zmieniło w kościele i w Piekarach. — Po ewangelji ks. prałat wygłosił egzortę, w której przedstawiał, co wiara święta mówi o cierpieniach i ich znaczeniu i polecił chorym, żeby wstąpili do Apostolstwa Chorych. Kojące te słowa wpadały do zboliałych serc i pokrzepiły utrapionych. Rozlegały się podczas dalszego nabożeństwa w kościele czule pieśni, jak np.: „Nie płaczcie dziecińco“ — „Z tej biednej ziemi“. — Nadeszła chwila Komunii św. Najpierw ks. prałat odmawiał modlitwy przygotowawcze, potem kapłani poszli z Panem Jezusem do chorych i włożyli do ich ust i serc Pokarm Anielski. Wspólną modlitwą dziękczynną zakończono tę uroczystą chwilę. Po Mszy św. nastąpiło błogosławieństwo sakramentalne, podczas którego ks. prałat za pozwoleniem władzy duchownej, podszedł z Przenajświętszem do każdego chorego i błogosławił go Najśw. Sakramentem.

Znów oczy obecnych zalały się rzewnie łzami, żywą wiarą patrzeli z bliska na Jezusa w monstrancji, słowa gorącej modlitwy płynęły z ust i serc. Uroczystość skończyła się. — Owe 2 czy 3 godziny spędzone w kościele przeleciały w momencie, a na łożu boleści godzina trwa niby wieczność. Obłożnie chorym wręczono na pamiątkę mały krzyżyk z odpustami na godzinę śmierci i dla uzyskania odpustów Drogi Krzyżowej i wizerunek Matki Boskiej Piekarskiej. Ażeby chorym sprawić dalszą radość, panie z Stow. Miłosierdzia rozdawały im po kawałku kołacza i innej żywności dla uświetnienia tego niezwykłego dnia w życiu chorych.

Rozradowani chorzy wracali do domu jak przyjechali pod troskliwą opieką i przy pięknej pogodzie, której dobry Bóg raczył nam przez cały czas udzielić.

Zaprawdę dzieło wielkie i doniosłe dla chorych i dla całej parafii piekarskiej leży za nami; niechybnie pozostawiło błogosławieństwo Boże w duszach naszych. Nikt może nie myślał, że mamy tyle chorych wśród nas. — Wspólnie będziemy się pocieszać i wzmacniać.



Ziuta.

Opowiadanie ułańskie.

— Ziuta, Ziutka, Ziuńka . . .
Wojtek gładził ręką szyją Ziutki i modlił się.
Za nim gnało trzech kozaków w białych kudłatych papachach.
— Zdawajcia, pan, zdawajcia! (Podдай się!).
— Nie ujdiesz!!
— Leć, Ziunia! Ziuńka, leć!
Plot.
Wojtek oddał wodze. Klacz śmignęła jak sarna.
Obejrzał się. Kozacy już byli po tej stronie płotu.
— Nie ujdiesz!!

Pasemko twardej łączki i waziutka rzeczka. Wojtek tytnął jednym okiem na przeciwległy brzeg — był bliski, trzy — cztery kroki, ale porosły jasno-żółtym wisem. Bagno. Odmawiając jakąś dawno zapomnianą modlitwę, wziął klacz w tydki i dotknął ostrogami. Zawisł nad wodą. Chlap! Bagno

rozprysło się szeroko. Wojtek stopami uderzył o czubki traw. Cały zad klaczy po uda tkwił w bajorze. Położył się błyskawicznie na szyi i wyrzwał kobyłę z całych sił ostrogami. Stęknęła ludzkim głosem i wydarła się jednym skokiem naprzód.

— Nie ujdiesz, nie ujdiesz!!

Czuł, że nogi klaczy ugrzęzły pływcej, najwyżej do stawów skokowych. W jednej chwili wczepił się ostrogami w brzuch drugi raz. Klacz znowu rzuciła się całym ciałem do góry i naprzód; aż Wojtek kolebnał się w tył. To już był grunt spodem, błoto tylko mlasnęło pod kopytami. Klacz odbiła się mocno na zadzie i ruszyła spokojnym cwałem. Skierował ją prosto na wieś, odległą o dwieście kilkadziesiąt kroków. I znów się obejrzał. Jeden kozak okładał nahajem konia, leżącego po brzuch w bagnie i wyrzucającego rozpaczliwie łbem. Drugi, stojąc na suchszym miejscu, ciągnął swojego konia za wodze. Trzeci stał na piechotę po tamtej stronie strumyka i przyglądał się bezradnie. Wojtek był już za pierwszą chałupą. Zeskoczył z konia, przełożył wodze przez ramię, zdjął karabin, oparł lewą dłoń o węgiel izby, położył karabin między kciuk i deskę, przekreślił skrzydełko bezpiecznika, zmrużył lewe oko i strzelił. Nie patrząc na skutek, zarzucił karabin na plecy, śmignął na siodło i pogalopował środkiem wsi. Po ścianie chałupy stuknęły dwie kule.

*

Już kilka minut rżnął galopem po szerokim gościńcu. Walił od bitwy — wiał. Mochy natrafili gdzieś na słabo obsadzony odcinek i zaczęli oskrzydlać dywizjon. Dopadł każdy konia i ratował się, jak umiał, własnym sprytem.

Ogień artyleryjski przeciwnika przeniósł się na gościniec — jedyną drogę odwrotu wśród bagnistych łąk. Po obu stronach drogi z hukiem wybrygiwało błoto z wodą.

Ziuta gnała ze stulonymi uszami.

Nad głową Wojtka zaszumiało. Przyłożył się do grzywy końskiej i bezwiednie przemknął oczy. Ogromny wybuch wstrząsnął nim. Zdawało mu się, że przez uszy na wylot dźgnął go ktoś żelaznym drągiem. Przez rzęsy zobaczył, że przeskakuje przez opadającą już fontannę ziemi i kamieni. Kawał darni kropnął go w ramię i stoczył się po kolanie pod konia. Nad łąką smutno grał odłamek granatu dalekim rykoszetem (odbiciem).

Wojtek żył. Nie zauważył zmiany w ruchu klaczy i poczuł, że nic mu się nie stało.

Naraz Ziuta utknęła nozdrzami w ziemię. Mało nie fiknął przez łeb. Poderwał wodze i machinalnie palnął kobyłę ostrogami. Stęknęła i porwała się w galop coraz cięższy, coraz wolniejszy . . .

Wojtek zbladł i zeskoczył z siodła. Klacz runęła na przednie nogi, potem na bok. Z rozdartych piersi waliła ciemna, lśniąca krew. Jęknęła cicho, boleśnie i położyła łeb na ziemi. Wojtek poczuł jakąś przeszkodę w gardle. Świat w oczach przesłonił się mgłą, z której sterczała ogromna, gniada głowa Ziutki i jej rozszerzone strachem i bólem oko. Wojtek odchrząknął, wolnym, opanowanym ruchem zdjął karabinek, odbezpieczył, przyłożył lufę do czoła Ziutki, między oczy. Razem z hukiem zaszło bielmem okół klaczy, drgnęły nogi i opadły bezwładnie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)